Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 31. Maja 1908 r. Nr. 22.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zgoda rolnicza rośnie!

Dnia 21 i 22 maja b. r. odbyły się w Krakowie doroczne obrady rolników, skupionych w krakowskiem Towarzystwie rolniczem.

Obrady te powtarzające się co roku, są wydarzeniem bardzo interesującem rolników naszych, gdyż Towarzystwo rolnicze krakowskie skupia w sobie działalność zbiorową nad rolnictwem w zachodniej części kraju, tak jak Towarzystwo gospodarskie we wschodniej. Towarzystwo rolnicze ma towarzystwa okręgowe, które przez swych delegatów biorą udział w walnem zgromadzeniu. Przybyli oni i tym razem bardzo licznie, zarówno reprezentanci rolników większych, jak mniejszych. Byli też i brali udział w obradach delegaci pokrewnych stowarzyszeń, więc przedewszystkiem Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, dalej Kółek rolniczych, Tow. popierania polskiej nauki rolnictwa, Tow. ubezpieczeń urzędników prywatnych itd. itd. Komitet Towarzystwa zdawał sprawę ze swej całorocznej działalności.

Dla nas, którzy głosimy i przedstawiamy hasło „Rolnicy polscy, wielcy i mali, łączcie się!", obrady Towarzystwa rolniczego miały szczególne znaczenie. Już w przemowie wstępnej prezesa Towarzystwa, Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, znalazły się ustępy, dotyczące zgody rolniczej i jej praktycznego przeprowadzenia.

Mianowicie podniósł i przypomniał Zdzisław Tarnowski, że przyszło do pewnego porozumienia między stronnictwem krakowskiem Prawicy Narodowej, a Polskiem Stronnictwem Ludowem. Dzięki temu zaczęło się tworzyć zbliżenie między większą a mniejszą własnością ziemską a rezultatem tego były zgodne i na podstawie kompromisu przeprowadzone wybory do Sejmu. Dzięki tym wyborom znowu ludowcy zdecydowali się ostatecznie wstąpić do Koła polskiego, co wzmocniło wielce naszą reprezentacyę parlamentarną w Wiedniu.

Słusznie też mówił hr. Tarnowski:

Dobre strony tego zbliżenia pod względem narodowym i korzyści z tego wzmocnienia znaszej reprezentacyi dla kraju, zostały w całym kraju należycie zrozumiane i ocenione. Miejmy nadzieję że ten doniosły zwrot jest początkiem zgody i stałego porozumienia większej i mniejszej własności w Sejmie, w organizacyi rolnictwa, na każdem polu życia publicznego i dobrego pożycia sąsiedzkiego w życiu prywatnem.

Co do współdziałania rolników na gruncie pracy zawodowej, to podniósł hr. Tarnowski, że Towarzystwo rolnicze krakowskie zdawna stara się np. o ściślejsze porozumienie z instytucyą Kółek rolniczych. Co zaś do zawodowej organizacyi rolniczej, (która jest jednem z zasadniczych żądań *Roli)* to zauważył hr. Tarnowski, że Towarzystwo rolnicze opracowało w r. 1901 projekt ustawy o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, a choć go nie mogło przeprowadzić, bo nie od niego to zależało, to jednak i dziś stoi na dawnem stanowisku.

Zapewnienie to prezesa Tow. rolniczego przyjmuje *Rola* z wielkiem uznaniem. Nie tak dawno rozwijaliśmy na naszych szpaltach myśl zawodowego organizowania się rolników, więc cieszymy się, że ta sama myśl ogarnia instytucyę założoną przez krakowskich wielkich rolników.

Wszyscy rolnicy powitają też z zadowoleniem to, co hr. Tarnowski mówił o współdziałaniu rolników wielkich i małych. Przypomniał mianowicie, że w coraz szerszych kołach objawia się pocieszający zwrot, gdyż coraz więcej rolników rozumie, jak zgubne są skutki rozłączenia, nieufności, a przedewszystkiem niechęci włościan do inteligencyi rolniczej, a coraz więcej zaczyna rozumieć korzyści wspólnego działania. I tu mówił hr. Tarnowski:

Widoczny znak takiego zbliżenia się, w chęci wspólnej pracy, spostrzegam w liczniejszym niż zwykle udziale włościan w dzisiejszem zebraniu; to zainteresowanie się witam z żywą radością w przekonaniu, że czynny udział włościan, zapewni pracy naszej szersze podstawy. Nie przesądzając wyniku wyborów, pozwalam sobie tu oświadczyć, że jako prezes Tow. rolniczego, ujrzałbym bardzo chętnie włościan w gronie członków Komitetu. W ten sposób myśl wspólnej pracy znalazłaby swój wyraz także w składzie naszego centralnego Zarządu co ułatwiłoby nam układanie programu działalności i ewentualne wprowadzenie reform, które ze względu na to, że w ich układaniu i przeprowadzaniu mieliby sposobność współdziałać także przedstawiciele włościaństwa, zyskałyby zupełne ich zaufanie i czynne poparcie ogółu rolników.

Nadzieje, jakie wyraził powyżej prezes Towarzystwa rolniczego, spełniły się przy wyborach na członków komitetu, do którego weszli z włościan: Antoni Smagała z Trzciany, oraz Józef Serczyk z Toń. Nadto do komisyi rewizyjnej wszedł Franciszek Kramarczyk, Wniosek, aby prezesem obrać Zdzisława Tarnowskiego bez głosowania, tylko przez aklamacyę, tj. przez wyrażenie zgody zapomocą oklasków, postawił mały rolnik Antoni Smagała z Trzciany. Wniosek ten przyjęto i prezesem Towarzystwa jest nadal hr. Zdzisław Tarnowski. Drugim wiceprezesem, na miejsce ustępującego p. Aleksandra Dąmbskiego, wybrano p. Jana bar. Konopkę. Do komitetu weszli jeszcze pp. Kazimierz Bzowski, Henryk Dolański, prof. Dr. Antoni Górski, Stanisław Konopka, Witold Milieski. Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani pp.: Aleksander Dydyński, Franciszek Kramarczyk, Adam Fink, Julian Bielański i Żuk-Skarszewski.

Również przez aklamacyę został na wniosek p. Smagały wybrany I. wiceprezesem p. Karol Czecz. Hr. Tarnowski, dziękując za wybór zaznaczył, że jest przedewszystkiem rolnikiem i że pracę dla dobra wszystkich rolników uważa za zadanie swego życia. P. Karol Czecz dziękując powiedział, że jako obywatel i rolnik uważa za wskazane całą siłą pracować dla rolników i rolnictwa, bez względu na to, czy rolnicy są wielcy, czy mali, gdyż praca dla roli łączy wszystkich w jedność.

Tak więc doroczne obrady rolników z zachodniej części kraju odbyły się pod hasłem zgody rolniczej. W tym dniu zatem i nasza praca zbierała obiecujące owoce. Któż inny, jak my, podniósł pierwszy w kraju myśl łączenia się rolników polskich? Kto ją wśród trudu i ciężkiej pracy, a ujadania wrogów, prowadził i prowadzi? Niech praca się mnoży i rośnie, niech wrogowie ujadają co im sił starczy, niech trud nasz będzie coraz cięższy, byle rosła i jaśniała nad nami jak tęcza, ten znak przymierza — zgoda rolnicza!

Mnie nie cieszy...

Radość, szczęście, życie nowe!
Ruń zielona skryła pola,
Lecz mnie smutne dni majowe,
Bo w Ojczyźnie mej niewola!

Mnie nie cieszy szczebiot ptasi
I okryte pola makiem,
Kiedy jęczą bracia nasi
Pod Moskalem, pod Prusakiem!...

I tam wiosna — nie jest wiosną,
Lecz jesienią smutną, długą;
Bo te zboża, które rosną,
I te gaje ponad strugą,

I te kwiaty kolorowe
I tą lipę ponad drogą
I strumienie te tęczowe
Prusacy im zabrać mogą!...

Mnie nie cieszą czary nocy,
Mnie nie cieszy wiosny tchnienie,
Ale wołam z całej mocy:
Bądź przeklęte wywłaszczenie!...

Antoni St. Bassara.

Włości rentowe.

Lwów, 21 maja.

W gmachu sejmowym odbyło się wczoraj pod przewodnictwem marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego posiedzenie krajowej komisyi włości rentowych. Komisya przyjęła do wiadomości protokół z ostatniego posiedzenia, oraz sprawozdanie z czynności biura komisyi, a następnie przystąpiła do przyznania pożyczek na włości rentowe.

Pożyczki rentowe przyznano w następujących powiatach:

Mościska: jedną pożyczkę w kwocie 4000 koron. Jarosław: jedną pożyczkę w kwocie 4000 koron. Cieszanów: jedną pożyczkę w kwocie 11.000 koron. Łańcut: pięć pożyczek; jednę w kwocie 5000 koron, dwie po 6000 koron, jednę w kwocie 12.000 koron i jedną w kwocie 17.000 koron; ogółem w sumie 47.000 koron. Tarnobrzeg: sześć pożyczek; jedną w kwocie 5400 koron, jedną w kwocie 9500 koron, dwie po 8000 koron, jedną w kwocie 16.000 koron i jedną w kwocie 25.000 koron; ogółem w sumie 71.900 koron. Mielec: dwie pożyczki; jedną w kwocie 4000 koron i jedną w kwocie 5000 koron; ogółem w sumie 9000 kor. Rzeszów: dwie pożyczki; jednę w kwocie 6700 koron i jednę w kwocie 11.500 koron; ogółem w sumie 18.200 koron. Ropczyce: trzy pożyczki; jedną w kwocie 3000 koron, jedną w kwocie 8500 koron i jedną w kwocie 9000 koron; ogółem w sumie 20.500 koron. Grybów: jedną pożyczkę w kwocie 6000 koron. Lwów: Jedną pożyczkę w kwocie 4000 koron. Sokal: sześć pożyczek; jedną w kwocie 12.000 kor., dwie po 9000 kor. jednę w kwocie 29.000 koron, jedną w kwocie 44.000 koron i jednę w kwocie 28.800 koron; ogółem w sumie 128.800 koron. Kamionka Strumiłowa: trzy pożyczki; jedną w kwocie 5500 koron, jednę w kwocie 6000 koron i jednę w kwocie 10.000 koron; ogółem w sumie 21.500 Żółkiew: trzy pożyczki; dwie po 5000 koron i jedną w kwocie 8000 koron; ogółem w sumie 18.000 koron. Zbaraż: dwie pożyczki; jednę w kwocie 5500 i jednę w kwocie 7000 koron; ogółem w sumie 12.500 koron. Kołomyja: dwie pożyczki: jednę w kwocie 2800 koron i jednę w kwocie 7400 koron; ogółem w sumie 10.200 koron. Śniatyn: jednę pożyczkę w kwocie 1600 koron. Czortków: jednę pożyczkę w kwocie 7000 kor.

Ogółem przyznała komisya na ostatniem posiedzeniu 41 pożyczek rentowych w sumie 395.200 koron.

Od czasu wejścia w życie ustawy o włościach rentowych przyznała komisya dotychczas ogółem 260 pożyczek w sumie 2,508.850 koron.

Posiedzenie komisyi trwało od godziny 10 do 2 w południe oraz od 5 do 8 wieczór.

Z obrad rolniczych.

Na innem miejscu piszemy, jakie znaczenie mają dla nas, rolników, obrady walnego zgromadzenia Tow. rolniczego w Krakowie, które się odbyły d. 21 i 22 maja. Tutaj chcielibyśmy jeszcze dotknąć tej części obrad, która miała za przedmiot sprawy zawodowe.

Mianowicie nad sprawozdaniem komitetu Tow. rolniczego wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos między innymi mniejsi rolnicy Szubra, Seydel i Stec, stawiając rezolucyę o pomnożenie urzędów pocztowych i listonoszów wiejskich, — o obsadzanie dróg drzewami, oraz w sprawie hodowli koni, W sekcyi hodowlanej wygłoszono następujące referaty: dr. Rogozińskiego o żywieniu bydła mlecznego, p. Feliksa Sandoza o stosowaniu indywidualnego żywienia krów mlecznych w praktyce. Sekcya przemysłu rolniczego obradowała nad referatem prof. Steingrabera o suszeniu ziemniaków i nad referatem p. Karola Czecza o rozdziale kontyngentu gorzelnianego. Ważnym był też referat o ubezpieczeniu żywego inwentarza, wygłoszony przez p. Adolfa Ponińskiego, oraz o organizacyi sprzedaży bydła rzeźnego, o czem mówił p. Ludwik Barański. Na ostatniem pełnem posiedzeniu postawiono kilka ważnych wniosków. P. Kapała domagał się, aby rolnicy byli należycie informowani w sprawie włości rentowych przez sekretaryaty rolniczych towarzystw okręgowych, pos. Kramarczyk żądał, by Towarzystwo działało jak najskuteczniej w sprawie hodowli trzody, tak ważnych dla mniejszych rolników; domagał się także, aby w osobnych jatkach pozwolono sprzedawać mięso wieprzowe, dotknięte wągrami, względnie, aby hodowca otrzymał odszkodowanie za mięso wągrowate, które ulega zniszczeniu. P. Cieślewicz domagał się należytego uregulowania emigracyi zarobkowej małoletnich do Prus.

Nad kwestyą emigracyi wywiązała się ogółem bardzo szeroka dyskusya, a to przy sposobności referatu prof. Antoniego Górskiego o ubezpieczeniu na starość rolników rolnych. Na posiedzeniu państwowej rady rolniczej w Wiedniu oświadczono się za jak najrychlejszem ubezpieczeniem na starość rolników rolnych, aby ich zachęcić do pracy na roli, a uchronić przed pokusami emigracyi za granicę i przed zalewaniem fabryk przemysłowych. Z tą kwestyą łączy się także ubezpieczenie mniejszych rolników-gospodarzy wogóle. Naturalnie, że ubezpieczenie takie potrzebowałoby ogromnych sum, na które po części złożyłyby się pieniądze pracodawców, po części robotników, a po części fundusze państwowe. Dlatego więc trzeba tę sprawę traktować oględnie i zacząć nasamprzód od ubezpieczenia czeladzi, potem ubezpieczyć stałych robotników rolnych, potem małych gospodarzy. Rolnicy polscy, gdy mają zgodzić się na ubezpieczenie tego rodzaju i gdy mają ponosić duże na ten cel ofiary, muszą otrzymać przynajmniej spełnienie swych życzeń niektórych, a mianowicie:

Ubezpieczenia będą regulowane ustawowo w ramach ustawodawstwa krajowego, t. j. sejm, a nie parlament centralny, ten parlament gadułów, próżniaków i dziesiątkarzy będzie rozstrzygał o tej ważnej dla nas, rolników, sprawie. Dalej stan robotnika rolnego musi być tak dokładnie określony w ustawie, aby nie można było robić nadużyć, t. j. aby byle kto nie podszywał się pod charakter robotnika rolnego i nie ciągnął zysków z ubezpieczenia, ufundowanego za rolnicze pieniądze. Organizacya zakładów ubezpieczeń ma być krajowa, nie biurokratyczna i nie wiedeńska, a pieniądze mogą być ściągane razem z podatkami. Pracodawcy muszą wreszcie mieć wpływ na zarząd zakładu ubezpieczenia, a z drugiej strony, acz będą składali odpowiednie sumy ze swojej strony, nie mogą być zanadto przeciążeni.

W takich wnioskach streścił prof. Górski opinie, przyjęte przez komitet Tow. rolniczego. Rozpoczęła się dyskusya, która zeszła siłą rzeczy odrazu na temat emigracyi do Prus i wogóle na Saksy.

Pos. Kramarczyk podniósł mianowicie, jak to będzie z robotnikami, wychodzącymi z kraju? Czy my będziemy płacili dodatki do podatków na ubezpieczenie robotników rolnych, a ci ubezpieczeni będą sobie siedzieli wygodnie w Prusiech i pracowali na naszych wrogów, podczas gdy u nas nie ma rąk do pracy? Jeżeli ubezpieczenia mają wejść w życie, koniecznie trzeba uregulować kwestyę emigracyi, a przedewszystkiem trzeba zabronić emigracyi chłopakom do lat 18.

Więksi rolnicy, p. Haller i Chwalibóg byli tego samego mniej więcej zdania, co mały rolnik, pos. Kramarczyk. P. Sarna domagał się również, aby rolnik ubezpieczony pracował w granicach kraju. P. Smagała z Trzciany wykazywał, jak szkodliwą jest emigracya robotników do Prus, tembardziej, że w kraju te same warunki pracy i płacy otrzymują i domagał się jej ograniczenia. Przemawiali jeszcze p. Kapała i prof. Górski, udzielając wyjaśnień i godząc się z zapatrywaniem, że sprawa ubezpieczenia robotników rolnych musi być traktowaną bardzo ostrożnie i że nasamprzód trzeba ubezpieczyć czeladź.

Co słychać w kraju?

W parlamencie wiedeńskim odbyła się zapowiadana długo dyskusya nad sprawami ruskiemi. Spowodowali ją posłowie ukraińscy, którzy wnieśli szereg wniosków nagłych, rzekomo w sprawie nadużyć administracyi galicyjskiej i w sprawie wyborów sejmowych. Posłom tym nie szło naturalnie o dobro ludu ruskiego, bo wiedzieli z góry, że Polacy w kaszy zjeść się nie dadzą, i że przegrana będzie nie po polskiej stronie. O cóż więc im chodziło? Po prostu o nowy atak na Polaków, prowadzony zapomocą kłamstwa i potwarzy. Oni rozumują sobie tak: jeżeli będziemy długie lata spotwarzali i łgali bezustannie, to przecież coś z tego kłamstwa i tej potwarzy przylgnie do Polaków. — Nikczemna to metoda.

Tym jednak razem Ukraińcom powiodło się o wiele gorzej, niż wogóle mogli się spodziewać. Nietylko Polacy wystąpili przeciw nim, ale także Starorusini, czyli moskalofile, w których imieniu przemawiał poseł Hlibowicki. Mowa posła Hlibowickiego doprowadziła Ukraińców do wściekłości, poseł ten bowiem zaprzeczył ich wszystkim kłamstwom: stwierdził, że Rusini nie są wcale narodem w Galicyi uciskanym, a zarazem dodał niejedno twarde słówko o terorze, gwałtach i dzikości Ukraińców. Przypomniał im, jak to podburzeni przez nich chłopi ruscy mordowali kandydatów moskalofilskich, jak księży ruskich wrzucali do gnojówek i obrywali im uszy. Posłowie innych narodowości zdumieli się, słysząc, jakie ohydne czyny popełniają w domu, ci skarżący się na ucisk polski Ukraińcy! A że to mówił nie Polak, lecz Rusin, więc trudno było Ukraińcom odpowiedzieć, iż to złość polska dyktuje takie „potwarze“. Prasa wiedeńska musiała też bardzo spuścić z tonu wobec Polaków i przyznać, że między Starorusinami a Ukraińcami jest jeszcze większa nienawiść, niż między Ukraińcami a Polakami, trzeba więc brać z wielką ostrożnością skargi na polski ucisk, bo Ukraińcy kłamią jak najęci.

Najważniejsze zaś w tej dyskusyi między dwoma odłamami Rusinów są dwie rzeczy: pierwsze to, iż Wiedeń zobaczył, że Ukraińcy nie są reprezentantami wyłącznymi ludności ruskiej, lecz, że także Starorusini przedstawiają znaczny odłam. Powtóre, dowiedziano się z ust samychże Rusinów, czem są ci rzekomo „uciśnieni“ i wiecznie na ucisk skarżący się Ukraińcy — a wreszcie, po trzecie, dowiedziano się, że Starorusini, aczkolwiek uznają lud ruski za odłam narodowości rosyjskiej, jednak nie dążą wcale do oderwania się od Austryi, jak ich oczerniali Ukraińcy, lecz przeciwnie, chcą żyć i rozwijać się w obrębie monarchii, z Rosyą zaś urzędową nie chcą mieć żadnych stosunków. W ten sposób przez oświadczenie pos. Hlibowickiego upadł złośliwy zarzut Ukraińców, że Polacy łączą się z Starorusinami, których dążenia potrącają o zdradę państwa.

Z polskiej strony przemawiał prezes Koła, p. Głąbiński, oraz znakomitą mowę wygłosił Wojciech hr. Dzieduszycki. Obaj wykazywali, że skargi Rusinów są kłamstwami. Cała dyskusya była dla Polaków bardzo pomyślną i mogliby się z niej cieszyć, gdyby nie to, że znów kilka dni zostało zmarnowanych i parlament „ludowy“ znowu gadał i gadał bez końca. Ale to już wina Ukraińców, którzy tę dyskusyę wywołali i sami w niej bajdurzyli długie godziny. Dziwne, że ludność ruska, mając takich posłów, nie zapyta ich: coście dla nas zrobili? czemu marnujecie czas i nasz krwawy grosz podatkowy ciągłem gadaniem!?

Najbardziej niezadowoleni będą z wyniku dyskusyi Prusacy w Berlinie, o których słychać ciągle, że popierają pieniężnie walkę Ukraińców przeciw Polakom. Ukraińcy ponieśli bowiem klęskę moralną, czyli, że tę klęskę ponieśli także ich sojusznicy i pomocnicy, Prusacy.

Dyskusya była prowadzona przez Ukraińców bardzo namiętnie i hałaśliwie. Mowcy staroruskiemu, dr. Hlibowickiemu przerywali ustawicznie najordynarniejszemi wyzwiskami, ten jednak, przystosowując się z konieczności do ich tonu, nieraz dobrze ich wyczesał na ich własny sposób. Posłowie innych narodowości zdumiewali się, że Ukraińcy są tak jak dzicy ludzie. Wiele mówiło się o ś. p. namiestniku Andrzeju Potockim. Pos. Hlibowicki oddał hołd zasługom zmarłego, i stwierdził, że był on dla Ukraińców życzliwy, i że zamordowanie go było nietylko zbrodnią, ale i czarną niewdzięcznością ze strony Ukraińców.

Przemawiał też minister spraw wewnętrznych Bienerth, odpierając zarzuty Ukraińców przeciw Polakom, w szczególności przeciw administracyi galicyjskiej. Mowa jego zrobiła dobre wrażenie. Swoją drogą, nie byłaby ona tak życzliwą Polakom, gdyby nie to, iż rząd musi tak się liczyć z Kołem, co jest wynikiem połączenia się wszystkich posłów polskich w jedną reprezentacyę, czyli jest wynikiem wstąpienia ludowców do Koła. Teraz już wszyscy wiedzą, że wstąpienie to dokonało się na podstawie zgody rolniczej przy wyborach do Sejmu i dzięki tej zgodzie. Mamy więc nowy dowód, że zgoda rolnicza jest dla kraju ważną, i że w walce naszej o byt narodowy w Austryi, stała się czynnikiem niesłychanie doniosłym.

Jakiej oświaty trzeba rolnikowi?

(Ciąg dalszy).

Jest w Księdze Przypowieści Pisma świętego rada święta, która i w naszym przedmiocie znakomito znajduje zastósowanie: „Gdy ujrzysz mądrego, porań się do niego, a noga twoja niechaj trze próg domu jego". Dlatego uczęszczasz na kazania i nauki kościelne, bo tam kapłan, w drogach Bożych i niebieskich rzeczach fachowy, pouczy cię w sprawach duszy i zbawienia. Uczy nas codzienne doświadczenie, że gdy kto w ważnej i pilnej sprawie rady sobie sam dać nie może, radzi się u mądrzejszych od siebie i sprawdza się dosłownie druga część powyżej przytoczonego zdania np. co do adwokatów, bo rzeczywiście próg kancelaryi adwokackiej nie tylko „tarty" ale wydeptany jest butami tych samych rolników, który postękują na biedę i złe czasy lecz jakże rzadko trą nogą swą próg tego domu, na którym widnieje napis: Towarzystwo rolnicze okręgowe, — albo Towarzystwo Kółek rolniczych!

Nie będę tu rozwijał, jakie wszechstronne pożytki płyną dla rolnika z należenia do Towarzystwa rolniczego lub Kółek rolniczych. Chcę tylko zwrócić uwagę na korzyści pod względem rolniczej oświaty, bez której dziś rolnik tyle znaczy, co słomany manekin, — strach na wróble!

Wykłady rolnicze: to pierwszy sposób szerzenia oświaty przez Towarzystwo wśród swoich członków. Człowiek uczony, zwykle wypraktykowany, zawodowy rolnik z ukończonymi najwyższymi szkołami rolniczymi, wygłasza z pamięci lub odczytuje sprawdzone własnem lub cudzem doświadczeniem zasady gospodarowania we wszystkich kierunkach. Słuchacz przeto wykładu, osłucha się w Towarzystwie nauk i prawd rolniczych, często sobie nieznanych albo źle pojmowanych, — co się ino zmieści, a ponieważ jako członek ma prawo w dyskusyi głos zabierać, może też każdej chwili zapytać prelegenta i poradzić się w sprawach niedobrze zrozumianych lub wątpliwych. — Wykłady takie nabierają ogromej wartości przez demonstrowanie czyli pokazywanie obrazów lub okazów w mowie będących przez użycie tablicy, pisania, obliczania i t. p. Niekiedy łączą się wykłady rolnicze z wycieczką rolniczą do dalej lub bliżej położonych gospodarstw celem pokazania słuchaczom omawianego przedmiotu w kształtach żywych; zwłaszcza wykłady z zakresu hodowli obejmują zwyczajnie zwiedzanie wzorowych obór, stajni, rzeźni itd. Bogactwo myśli, różnorodność zastosowań, obfitość spostrzeżeń, przestróg i uwag oto plon, jaki rolnik prawie za darmo zbiera na niwie Towarzystwa, do którego należy. Czego więc człowiek nie wydobędzie ze siebie, niech zdobywa od tych, którzy chętnie dzielą się z drugimi życia doświadczeniem. Lecz należy już raz uznać ubóstwo we własnej spiżarni i z wygodnej pościeli niefrasobliwości i lenistwa o oświatę fachową ruszyć i otrząść się zupełnie!

Zwiedzanie krajów, gospodarstw i zakładów rolniczych to drugi sposób zdobywania oświaty rolniczej, ogromnie popierany przez każde rolnicze Towarzystwo. Dzieje się to w ten sposób, że Zarząd lub walne zebranie uchwala wydzielić z ogólnych funduszów Towarzystwa pewną kwotę na umożliwienie pewnej liczbie swoich członków odbycia podróży za granicę celem poczynienia spostrzeżeń najnowszych zdobyczy na polu gospodarstwa rolnego. Wiedzieć trzeba, że Galicya została daleko w tyle za krajami rolniczymi, jak Czechy, Prusy, Dania i w. i. Aby je dopędzić, wytężyć musimy wszystkie siły; lecz ogromnego znaczenia jest dowiedzieć się, a najlepiej naocznie, jakie zdobycze poczyniły kraje, w rolnictwie przodujące, w tych gałęziach, w których sobie życzymy u siebie najwyższego postępu. Toteż wracający z takiej wyprawy wysłańcy Towarzystwa, wzbogaceni cudzem doświadczeniem, przywożą gotowe plany ulepszeń naszej gospodarki, a korzyści zdobyczne są własnością wspólną Towarzystwa, W ten sposób gospodarz wiejski, choćby w niewiem jak ustronnym kącie zamieszkały, należąc do Towarzystwa i będąc przypuszczonym na podstawie praw członka do udziału w ogólnych zyskach Towarzystwa, wzbogaci się we wiedzę i postęp, widziany u obcych i niejako tu przywieziony i zaszczepiony.

Bywa niekiedy, że członek Towarzystwa, włościanin ruchliwy i wiedzy chciwy — jedzie z innymi zwiedzać obce kraje na koszt Towarzystwa; możemy sobie powinszować postępu w rolnictwie dopiero wtedy gdy nasze włościaństwo rwać się będzie do podobnych wyjazdów.

X. Józef Dziedzic.

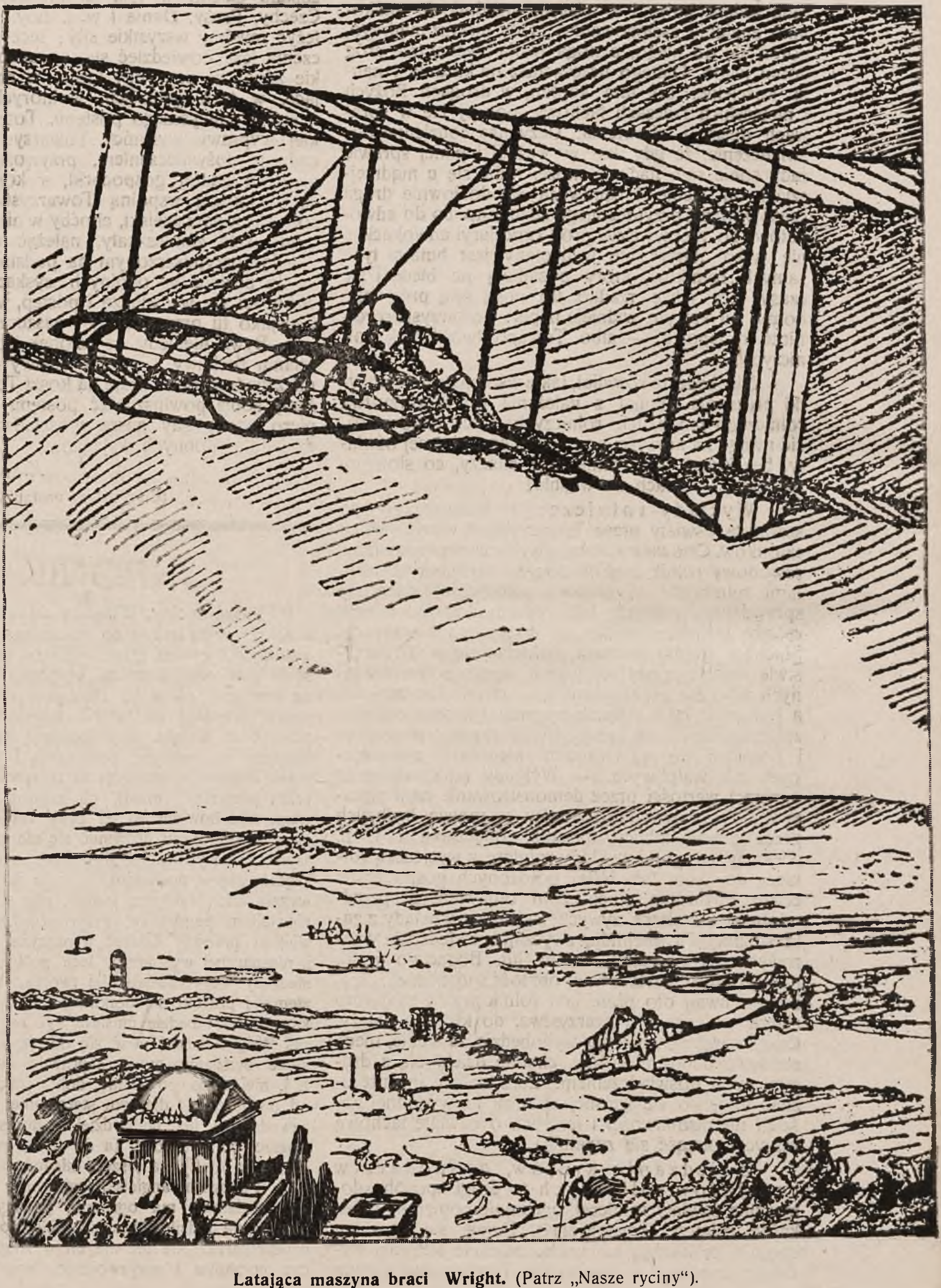
(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Nasze ryciny. Wszędzie się odbywają teraz próby z aparatami do latania po powietrzu. Kilkakrotnie podawaliśmy już ryciny przedstawiające takie aparaty, zwłaszcza francuskie, Francuzi bowiem najwięcej dotychczas na tem polu zdziałali. Dzisiejsza rycina nasza przedstawia przyrząd do latania amerykański, wynaleziony przez braci Wright, a próbowany niedawno w mieście Manteo, w Ameryce północnej. Próba powiodła się zrazu doskonale, maszyna utrzymywała się w powietrzu przez przeszło 7 minut, co zapisują dzienniki z podziwem, nikt bowiem do tej pory tak długo jednym ciągiem w powietrzu utrzymać się nie mógł. Podobno maszyna wykonywała też doskonale wszelkie zwroty, wykręcała się w powietrzu, wracała do punktu, z którego wyszła itd. Nakoniec jednak, gdy miała przelecieć nad niewielkim pagórkiem, przyrząd utrzymujący ją w powietrzu przestał działać i maszyna zleciała, coprawda z nieznacznej wysokości, lecz potłukła się na kawałki, siedzący zaś wewnętrz jej twórca, Wright, wypadł na ziemię i potłukł się dotkliwie. Z maszyny zostały tylko kawałeczki i będzie musiała być na nowo odbudowaną, zaś Wright musiał udać się do szpitala. Nieprędko jeszcze będziemy mogli naprawdę latać po powietrzu, t. j. nieprędko powstanie dobra taka maszyna, lżejsza od powietrza, i dlatego sterowanie niemi jest zawsze zawodne, a już najbardziej podczas wiatru. Maszyny cięższe od powietrza (a do takich należy wyrysowana dzisiaj w *Roli*), są jeszcze niedość udoskonalone.

Parlament angielski jest trochę inną instytucyą, niżeli wiedeński, ma ogromną powagę, nie zna, co to obstrukcya i dzikie krzyki, jakie uprawiają austryaccy dziesiątkarze. Ale też ma on w Anglii wiekowe tradycye porządku i przyzwoitości, oraz dbałości o dobro

Podbój powietrza.



Latająca maszyna braci Wright. (Patrz „Nasze ryciny“).

ludu, których strzeże zazdrośnie. Przechowały się tam wszystkie stare obyczaje, Anglik wie bowiem, że tradycya to świętość, i że tylko na związku postępu z tradycyą wypróbowaną, da się oprzeć rozumny rozwój na-

Z parlamentu angielskiego.



Sala po całodziennych obradach. (Patrz „Nasze ryciny").

rodu i państwa. I tak np. każde posiedzenie zaczyna się modlitwą; każdy poseł, który chce brać udział w obradach, musi być przy modlitwie obecnym. Taksamo modlitwą zaczyna się każda petycya, którą wno-

Z parlamentu angielskiego.



Petycye idą do torby. (Patrz „Nasze ryciny").

szą posłowie. Tekst tej modlitwy pochodzi z przed stu lat i jest pilnie dochowywanym. Obrady parlamentu angielskiego odbywają się we wzorowym porządku, Izba pracuje naprawdę, nietylko gada. Przewodniczy jej tzw. *speaker*, to znaczy mowca. Nazywa on się tak dlatego, że w dawnych czasach on imieniem Izby porozumiewał się z królem i przedkładał mu życzenia i prośby parlamentu. *Speaker* zasiada na podwyższonem miejscu, ma na głowie białą perukę, bo tak chce zwyczaj. — W Anglii i sędziowie także zasiadają w perukach, tak bowiem było dawniej, więc tak jest i teraz. Petycye, które zostały wniesione, muszą być przyjęte przez *speakera*. W tym celu niosą je posłowie własnoręcznie za krzesło tego ostatniego, gdzie już wisi ogromna torba, do której petycye wędrują.

Ostatnia rycina nasza przedstawia kosztowną ceremonię. To, co ów człowiek trzyma na łopacie, są to ni mniej ni więcej, tylko pieniądze papierowe, banknoty, które idą na spalenie! Mianowicie w Ameryce północnej tak jak w niektórych krajach europejskich (n. p. we Włoszech), przywilej wypuszczania pieniędzy papierowych ma nietylko bank państwa, ale i niektóre banki prywatne. Od czasu do czasu banknoty te ulegają zmianom, zachodzi także potrzeba wycofania starszej emisyi

Spalone miliony.



Bank pali pieniądze papierowe. (Patrz „Nasze ryciny").

(czyli dawniej krążących banknotów), a wydania nowych i wówczas stare są ściągane z obiegu i palone. Gdzieniegdzie są zbudowane do tego celu po owych bankach osobne piece. Banknoty zajeżdżają na wózku, jak śmiecie, robotnik bierze je jak śmiecie na łopatę i wrzuca w ogień. Przy operacyi takiej, którą przedstawia nasza rycina, poszło do pieca pieniędzy papierowych prawie za sześć milionów koron.

O pobicie dziecka. Z Tarnopola donoszą: W Celejowie pod Kopyczyńcami zdarzył się nie dawno fakt pobicia polskiego dziecka obrządku rzymsko-katolickiego, Józefa Moskaluka, przez u k r a i ń s k i e g o nauczyciela, niejakiego Juliana Sadowskiego za to, że d z i e c k o p o l s k i e n i e c h c i a ł o o d m a w i a ć p a c i e r z a w j ę z y k u r u s k i m. Sadowski pobił dziecko w okrutny sposób twardem narzędziem. Według orzeczenia lekarskiego, Moskaluk ma na prawem ramieniu trzy pręgi obrzękłe sine, na lewem ramieniu zaś dwie takież

pręgi, dalej na jednem ręku zdarcie skóry. Także na kręgosłupie ma dwa sińce. Chłopak jest słabej konstrukcyi, przeto skutkiem tego brutalnego pobicia jest do dzisiejszego dnia chory. Ojciec pobitego dziecka zaskarżył nauczyciela do sądu, który, po przeprowadzonej rozprawie, skazał Sadowskiego na dwa dni aresztu z zamianą na pięć koron grzywny. Prokurator wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Poczty po wsiach. Z dn. 1ą czerwca 1908 wejdzie w życie urząd pocztowy w miejscowości Olejowa-Korolówka (powiat Horodenka) ze zwykłym zakresem czynności i nazwą Olejowa-Korolówka. Miejscowy okręg doręczeń nowego urzędu pocztowego stanowić będzie gmina i obszar dworski Olejowa - Korniów i gmina Korniów. Urząd pocztowy w Olejowej-Korolówce połączony będzie z siecią pocztową za pomocą jazdy pocztowej pomiędzy Horodenką a Olejową-Korolówką.

Śmierć od młocarni. Dnia 20 bm. około godz. 5 popołudniu zatrudniona przy młocarni parowej w Iwanówce koło Tarnopola, Barbara Kochańska, przed gardłem bębna młocarnianego, na którym była nagromadzona słoma, usunęła się wraz ze słomą, a cepy pochwyciły jej prawą nogę i urwały powyżej kolana. Zawieziono ją naprzód do Trembowli, gdzie lekarz wojskowy tymczasowo ranę zaopatrzył, a następnego dnia przywieziono ją pociągiem do Tarnopola i oddano do szpitala, gdzie musiano dokonać dalszej amputacyi. Chora z powodu znacznego upływu krwi umarła 22 þ. m. Kochańską po operacyi przesłuchała komisya sądowa, a śledztwo wykaże, czy i kto ponosi winę w tym wypadku.

Z Niwisk piszą: Dnia 13 maja odbyło się u nas nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Andrzeja hr. Potockiego. Katafalk przystrojony wspaniale żywymi kwiatami otaczało kilkaset dusz, bo też oburzenie na ohydnego mordercę wielkie a przeto i żal za ofiarą zbrodni wielki.

Śmierć pod kołami pociągu. Przy przesuwaniu pociągu na stacyi Bóbrka-Chlebowice, dostał się pracując nad ranem konduktor kolejowy Bazyli Mazurkiewicz pod koła jednego z wozów tak nieszczęśliwie, iż na miejscu postradał życie.

Sprawy emigracyjne. Stręczenie robotników za granicę reguluje świeżo wydane rozporządzenie ministerstwa (z 7 maja 1908 Nr. 97 Dz. p. p.), które ze względu na nasze stosunki nader ważne ma znaczenie; dlatego też podajemy najważniejsze postanowienia, które powinny usunąć niejedno nadużycie.

Koncesyę na biuro stręczeń robotników za granicę otrzymać może tylko ten, kto się wykaże świadectwem władzy politycznej, że posiada odpowiednie kwalifikacye a nadto zawisłem jest udzielenie koncesyi od warunku, aby biuro stręczeń znajdowało się w miejscowości, gdzie ma siedzibę powiatowa władza polityczna, czyli w miastach powiatowych. Osobom niżej lat 18 wolno stręczyć zajęcie za granicę za wykazaniem zezwolenia ze strony rodziców lub opiekuna. Osoby szukające pracy za granicą należy szczegółowo poinformować co do nazwiska i miejsca pobytu pracodawcy, co do miejsca i rodzaju pracy, tudzież co do warunków podróży na miejsce. Pośrednikom nie wolno publicznie, ani przez rozszerzanie pism i broszur wzywać lub nakłaniać do emigracyi.

Pożary. W gminie Besko (pow. Sanok) wybuchł pożar w budynku żyda Berka. Córka jego Małka, chcąc uratować przyodziewek ze strychu, zginęła w płomieniach. Budynek spłonął.

Dnia 17 bm. w niedzielę podczas nabożeństwa wybuchł pożar w budynku gosp. Michała Szula. Spłonęło 5 budynków mieszkalnych i jedna stodoła. W ogniu zginęła krowa i klacz. Ogień powstał albo wskutek nieostrożności dzieci pozostawionych w domu, albo z powodu wady pieców. Na wiadomość o ogniu powstała panika w cerkwi, potłuczono ciężko jedną dziewczynę, która leży poważnie chora.

W Sadkowicach, pow. Samborskiego, zniszczył pożar dnia 17 bm. dziesięć zagród włościańskich, łącznej wartości 10.150 kor. Szkoda w znacznej części była ubezpieczona. Powodem wybuchu pożaru miała być wadliwa budowa komina w chacie jednego z pogorzelców.

Z Cieszanowskiego piszą: Dnia 15 bm. o godzinie wpół do 6. po południu wybuchł pożar w Rudce w domu Jana Luchowskiego, tuż obok budynku, gdzie mieści się tymczasowo szkoła. Sam gospodarz, biedny wyrobnik, nie był wcale obecny, gdyż udał się za zarobkiem w dalsze strony. Żona jego poszła na pole sadzić ziemniaki — i pozostawiła w chacie 2 dzieci, 17-letniego chłopca i półtoraroczne maleństwo. Głodny chłopak, chcąc się pożywić, wybiegł do szopy, znajdującej się na podwórzu, gdzie rozniecił słomą ogień, by w nim upiec trochę bobu. W tejże chwili zajęła się od ognia strzecha szopy i płomień buchnął z całą siłą. Przestraszony chłopak schował się do izby za piec. Ogień niebawem przerzucił się z gorejącej szopy na chatę, która też od dachu płonąć zaczęła. Wkrótce nadbiegli ludzie z pola, a między pierwszymi byli J. Wójciak i leśny Maciej Skiba. Ten ostatni, usłyszawszy krzyk w izbie, wyrwał okno i wskoczył do wnętrza, skąd z narażeniem własnego życia wyniósł dwoje dzieci i oddał je lamentującej w rozpaczy matce. Zdołał jeszcze mimo palącej się strzechy — powyrzucać nieco statków i pościel. Gdy już chata walić się poczęła, przybyli pp. J. Sander, kierownik szkoły z sąsiedniej wsi Brusna nowego, tudzież E. Kopiasz, leśniczy z Podemszczyzny — i pod ich umiejętnym kierunkiem pożar w krótkim czasie zlokalizowano. Poczęto mianowicie zlewać obficie wodą z konewek dachy sąsiednich stodół i szkoły i tym sposobem uratowano dalsze budynki od ognia. Szczęściem, że wiatru nie było, gdyż czwarta część ubogiej wioski stałaby się była pastwą pożaru. Pogorzelec L. nie był wcale asekurowany i poniósł około 600 K. szkody.

Z przykrością zaznaczyć znowu przychodzi, że i gmina Rudka podobnie jak i ościenne wsi — nie posiada wcale sikawki, dlatego też gaszenie ognia w razie nieszczęścia nader utrudnione.

Utonięcie dwu chłopców. Z Liska donoszą: Włościanin Szymon Lutowczak ze Smereka przejeżdżał wieczorem w towarzystwie dwu synów 17-letniego Wasyla i 10-letniego Iwana przez rzekę Wetlinkę. Na środku rzeki silny prąd wody rozerwał wóz, przyczem jadący na nim Lutowczakowie wpadli w wodę. Szymon Lutowczak zdołał się ocalić, dwaj jego synowie natomiast znaleźli śmierć w nurtach rzeki. Zwłok młodszego Lutowczaka dotąd nie wyłowiono.

Żywa pochodnia. Z Rzeszowa piszą: Niejednokrotnie zdarza się, że dla zaoszczędzenia czasu polewają służące naftą węgle, by prędzej zapalić pod kuchnią i ugotować obiad. Wypadki nieszczęśliwe stąd powstałe są bardzo częste. Taki też wypadek zdarzył się w Rzeszowie dn. 22 bm. Niejaka Eufemia Pierzchała, około 23 lat licząca, służąca u państwa M. przy ul. Zamkowej, wróciwszy z miasta, celem szybszego ugotowania obiadu nałożyła węgle pod kuchnię, polała je obficie naftą i podpaliła, jednak tak nieszczęśliwie, że płomień bu-

chnąwszy z wielką siłą, ogarnął podpalającą od razu od stóp do głów; nieszczęsna ofiara swej nieostrożności ze strasznym krzykiem zbiegła z pierwszego piętra swego mieszkania na parter, gdzie mieszkańcy ogień na niej ugasili. Wezwany lekarz orzekł, że stan służącej jest bardzo groźny i nie robi żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu. Na jego zarządzenie odstawiono chorą do szpitala powszechnego.

Z parlamentu podajemy sprawozdanie na innem miejscu, musimy jednak je uzupełnić paru szczegółami. Oto Rusini wnieśli trzy kupy wniosków nagłych przeciw Polakom. Pierwsze dwie kategorye wniosków zostały co do nagłości zupełnie odrzucone, przy drugich mówił imieniem Koła wiceprezes pos. Stapiński i wygłosił świetną mowę, która podburzaczy ruskich przyprowadziła do wściekłości. Wykazał on, jak oni lud okłamują i oszukują i powiedział, że Polacy chcą żyć w zgodzie z ludem ruskim, ale podjudzaczy potrafią nauczyć rozumu. Wielu posłów przychodziło gratulować pos. Stapińskiemu jego mowy, a Ukraińcy spostrzegli, że ich sprawa jest dzięki mowcom polskim zupełnie przegrana i cofnęli trzecią kupę wniosków, nie chcąc narażać się na jeszcze większą kompromitacyę. Tak tedy dyskusya, która miała być zwrócona przeciw Polakom, przyniosła agitatorom ukraińskim tylko wstyd i szkodę, wszystkie bowiem stronnictwa wiedzą teraz że ci agitatorzy, to zwolennicy mordu i gwałtów, z którymi niema co gadać.

Stan zasiewów.

Sprawozdanie austr. ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w połowie maja, przynosi następujące szczegóły:

Zasiewów zimowych nie zniszczyły późniejsze przymrozki, stan zasiewów da się ogólnie określić jako dobry, miejscami nawet jako bardzo dobry. Żyto w niektórych miejscach nie dopisało i rozwój jego jest nieco spóźniony, jednakowoż, jeżeli pogoda majowa będzie sprzyjała, spodziewać się należy znacznej poprawy żyta. Rzepak zimowy rozwija się dobrze, jednakowoż ucierpiał w Galicyi i w środkowych Czechach skutkiem owadów.

Ukończenie wiosennych prac rolnych, rozpoczętych przeważnie już w marcu, zostało wskutek zmiany pogody opóźnione o dwa lub trzy tygodnie, a w krajach alpejskich skutkiem opadów śnieżnych i mroźnego powietrza nawet o więcej. W każdym razie można już wiosenne roboty rolne uważać za ukończone jeżeli nie w całości, to w przeważnej części. Zasiewy kiełkują, jakkolwiek z opóźnieniem, przeważnie dobrze.

Jęczmień i owies kiełkują dobrze i zarówno dobrze się rozwijają. Zasiew kukurydzy na nizinach postąpił już znacznie naprzód. Natomiast w okolicach górskich i w Galicyi wschodniej można było siać kukurydzę w ostatnich dniach. Sadzenie ziemniaków, o ile jeszcze nie jest ukończone, postępuje w całej pełni, jednakowoż jest tego roku znacznie opóźnione. Zasiew buraków cukrowych można uważać wszędzie za ukończony. Na Bukowinie ucierpiały buraki znacznie skutkiem braku potrzebnej wilgoci, w Galicyi wschodniej od owadów. Zasiew buraków pastewnych rozpoczęto już wszędzie. Chmiel rozwija się dobrze, znacznie też poprawił się stan traw pastewnych; koniczyna rozwija się znakomicie. Rozwój traw powetuje może w części straty, jakie poniosła Galicya, skutkiem małych zapasów paszy w roku poprzednim.

Drzewa owocowe, z wyjątkiem grusz, które nie bardzo się okwieciły, zakwitły we wszystkich krajach nadzwyczajnie obficie, również dobre wiadomości nadchodzą o stanie winnic.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

40) (Ciąg dalszy).

„Żołnierze — pisał. — Czas cofania się minął. Dojrzała i dla nas chwila odwetu. Teraz naprzód, naprzód, w imię Boga i ...“

Napisał „i cara“, przekreślił z wściekłością, zerwał się znów, przebiegł kilkakrotnie po pokoju, wreszcie westchnął, usiadł z powrotem i z dziwnym wyrazem pokornej rezygnacyi na twarzy, napisał znowu „i Cara“.

Przeczytał, co napisał.

Czy wierzył sam w te zagrzewające słowa?

Wszystko jedno, innego wyboru nie było.

Potem pisał dalej:

„Do panów dowodzących korpusami, dywizyami etc. Jutro świtem marsz na południe. Idziemy zwyciężyć...

Napisał jeszcze „lub zginąć“, zaraz jednak przekreślił starannie te słowa, zostawiając tylko „zwyciężyć...“

Poczem zadzwonił.

— Natychmiast do kancelaryi. Dzisiaj ekspedyować!

Wańka popatrzał krzywo na podany mu papier, spojrzawszy jednak jednocześnie na Kuropatkina, zaraz się rozpogodził, zrobił układną twarz i prędko wyniósł się za drzwi.

Wiedział z doświadczenia, że w pewnych chwilach z jego panem nie było żartów.

A Kuropatkin sam wdział buty, przypasał pałasz i zarzuciwszy na ramiona szeroki mikołajewski płaszcz, wyszedł zaraz, by osobiście dopatrzeć punktualnego dopełnienia rozkazów.

Niebawem cały olbrzymi obóz, rozłożony w mieście i w najbliższych okolicach, zaczął zwolna poruszać się.

Tymczasem Jokodama wyrywał w kierunku swej spelunki, jak chart.

Czuł się w tej chwili tak, jakgdyby u ramion skrzydła mu nagle wyrosły, jakgdyby cały urok jego ojczyzny uśmiechał mu się w sercu wiośnianem kwieciem i wiośnianym zapachem bił mu do głowy.

Musiał używać całej siły woli, aby nie stanąć pośrodku głuchym snem objętego miasta i z głębi wezbranej piersi nie huknąć na całe gardło tak, ażeby echo odbiło się aż o brzegi dalekiego Nipponu — Banzaj, banzaj!

Ale tego nie zdołał sobie odmówić, by to „Banzaj!“ nie śpiewało rozmaitymi tonami w jego duszy, jak na strunach radością przepojonej harfy.

---

*) „Niech żyje Japonia“!

Bo dzieło, którego dokonał, było istotnie wielkiem.

Zamordować wodza, to jeszcze niczem było. Na jego miejsce znalazłby się momentalnie inny. Ten inny mógł być o wiele groźniejszym, umiejętność jego mogła była być skuteczną.

Ten więc pierwotny zamiar musiał być zaniechany, sztylet został pozostawiony w spokoju. — Ale za to to drugie, ta niewinna igiełka, której zakłócie dało się zaledwie wielkiemu wodzowi na tyle odczuć, co ukąszenie pchły!...

A skutek tego ukąszenia — szał! Szał chwilowy nieznaczny, ale wzmagający się z każdym dniem, ogarniający wreszcie na chwilę umysł huraganem dzikiego obłąkania.

Na czele półmilionowej armii — wódz szalony!

O, ta mikroskopijna bańka blaszana! Wystarczyło w dyabelskiej cieczy umoczyć koniuszek igły, wystarczyło tą igłą drasnąć bez pozostawienia najmniejszego śladu naskórek, a jad wdrążał się w organizm, trawił go, przenikał... Człowiek dostawał obłędu.

Ale tylko na pewien czas. Gdy minęło kilka miesięcy, znów przychodził do siebie. I nie wiedział, że co czynił przedtem — czynił w szale!

Lecz natura nie pozwala bezkarnie okradać się ze swych tajemnic.

I stara chińska legenda mówiła, że kto za pomocą tego środka zatruć wroga zechce, napewno go zatruje, ale sam gorszy los mieć będzie: zginie.

Dla tego była chwila, że Jokodama się zawahał.

Lecz chwila tego wahania krótka była.

Bo czyż była ofiara, którejby dla swej ojczyzny nie chciał ponieść? Czyż decydując się na śmierć, nie wszystko jedno mu było, jaką śmiercią zginąć?

I teraz własne niebezpieczeństwo już mu nawet na myśl nie przychodziło.

Głowa tego potwora, który swem cielskiem ojczyznę jego groził zadławić, była już porażona, teraz, mając w kieszeni list, otwierający mu na ścieżaj wszędzie dostęp, miał też w każdym razie dosyć jeszcze czasu przed sobą, ażeby niszczycielską pracą i nogi jego oplątać, a więc — Nippon banzaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 26 maja 1908).

Nieustannie silne wahania cen w Peszcie, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich tygodui, dawały się odczuwać prawie równomiernie u nas, gdyż rynek galicyjski, a zwłaszcza Kraków, znajduje się wskutek łatwego z Węgrami połączenia kolejowego w zależności od rynku peszteńskiego.

Gdy obecne usposobienie w Peszcie zaczyna przybierać cechy uspokojenia, przejawia się ono i tutaj, z powodu iednak małego zapotrzebowania lokalnego brak chęci kupna jest jeszcze ciągle widocznym, a w następstwie tego transakcye idą leniwo i w ilości bardzo ograniczonej po cenach niezmienionych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·00—12·40 kor., czerwoną od 12·00—12·00 kor., żyto 10·10—11·90 kor., jęczmień 7·00—7·40, owies 6·80—7·40, groch zwykły 9·75—10·50, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wykę nową 6·75—7·30, bobik 7·00—7·20, kukurydzę starą 7·80—8·10 kor., nową 0·00—0·00 kor., Cinquantino 8·35—8·85 kor., otręby pszenne 6·30—6·40, otręby żytnie 6·40—6·60, rzepak 15·00—15·50, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 26 maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 93 cieląt, 445 owiec, i kóz 0, nierogacizny 265. Razem 803 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 60·00 do 64·00 kor., woły 65·00 — 74·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 78·00—82.00 k., nierogaciznę tuczną 100·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 114·00—140·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 170·00—305·00 k., krowy 92·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 80·00—140·00 kor., cielęta 10·00—60·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 500, na konsumcyę innych gmin kraju 284, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 64, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.